a, którą najbardziej po- kole, które p. Sadziński wprost wspaniale wyćwiczył.

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, 20 sierpnia 1927. Nr. 33.

Na niedzielę jedenastą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Marka w rodz. VIII. w. 31—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego: a prosili, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego, a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta; to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazował, tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

Używaj twego języka podług woli Bożej!

W różne sposoby P. Jezus czyni cuda swoje i okazuje tem że jest Panem wszechwładnym nad wszystkiem stworzeniem. Czasem czyni tak jak onemu trędowatemu, któremu rzekł tylko: chcę, bądź oczyszczon; idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie; najczęściej uzdrawia P. Jezus chorych dotknięciem ręki, jak to widać z tego, że w dzisiejszej Ewangelji proszą Go, aby nań rękę włożył, ufając że to zupełnie wystarczy, aby głuchoniemy, którego mu przywieźli, uzyskał zdrowie. Tym razem wziął P. Jezus głuchoniemego na stronę od rzeszy, — bo kto pragnie usłyszeć głos Boży, który jest jako głos wiatru cichego, potrzaba aby usunął się od wrzawy i ludzi; i nie nauczy się nigdy bowiem mówić dobrze, kto wiele z ludźmi, a mało na samotności rozmawia z Bogiem i z duszą własną. Wpuścił palce swoje w uszy jego, jakby chciał wyjąć z nich to, co je zatkało, tak że nie może się przedrzeć do wnętrza żaden głos; chociaż nieraz głośno bardzo P. Bóg do serca grzesznika przemawia, on jednak Go nie słyszy, a tem mniej słucha, bo w uszach jego wciąż jeszcze dźwięczy to wszystko, czego

przez długie nieraz lata nasłuchał się przeciw wierze i dobrym obyczajom. A splunąwszy dotknął języka jego; śliny, gdy w ustach zabraknie, to i zdrowemu niepodobna mówić, ale ledwie bełkotać potrafi; ślina z ust Pańskich potrzebna, żeby ten dotychczas niemy mógł mówić dobrze i zbożnie. Dlatego, że ślina zwykła nawet u zwierząt ma pewną moc leczniczą, mawiamy o nich, że się z ran swoich wylizują. A wejrzawszy w niebo, żeby Ojcu niebieskiemu, do którego wszystko zawsze odnosił, dać chwałę, westchnął już to z politowaniem nad głuchoniemym, już też z gorącości modlitwy wzniesionej do Boga.

I mówił dobrze. O języku siła złego mówi Pismo św. Mianowicie Jakób św. Apostół tak pisze: Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały; może też wędzidłem kierować wszystko ciało. A jeśli koniom wędzidła w gęby wprawiamy, aby nam posłuszne były, i wszystko ich ciało obracamy. Oto i okręty wielkie będąc, i gdy je srogie wiatry pędzą, obracane bywają od małego steru, gdzie wola sterującego zechce. Tak i język mały wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jak mały ogień jako wielki las spala. I język jest ogień, powszechność nieprawości. Język postanowiony jest między członkami naszemi, który plugawi wszystko ciało i zapalony od piekła, zapala koło narodzenia naszego. Albowiem wszystkie przyrodzenie zwierząt i ptaków, i płazów, i innych uskromnione bywa i ukrócone jest od przyrodzenia ludzkiego. Lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić; złe niespokojne, pełne jest jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są; z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Niema to tak być bracia moi. Izali może, bracia moi, figa winna jagody rodzić: albo winna macica figi? Tak ani słona słodkiej wody uczynić może. Który mądry i ćwiczony między wami? Niech pokaże z dobrego obcowania sprawę swą w cichości i mądrości. Lecz jeżeli zazdrość gorzką macie i sporyby były w sercach waszych: nie chciejcie się chlubić i kłamcami być przeciwko prawdzie. Prócz przekleństwa, swarów i kłamstwa, o których tu Apostoł wspomina, wiele innych jeszcze jest grzechów językowych, jako to: plotki, obmowy i potwarz, rozmowy i żarty niewstydliwe, podjudzanie do niezgody i nienawiści, herezje i bluźnierstwa przeciw Bogu i wierze świętej, buntowanie przeciw władzy duchownej albo świeckiej, krytykowanie wszystkiego i wszystkich itd.

Przykazał P. Jezus, nie rzeszom, od których był się z głuchoniemym onym usunął, ale tym, co chorego do Niego przyprowadzili i byli świadkami cudownego uzdrowienia, żeby nikomu nie powiadali, co byli widzieli; bo nie lubi P. Jezus rozgłosu, ale zachowuje sam to, co wszystkim zaleca, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. Pomyśl, tylko jak ty całkiem przeciwnie, nie tylko pragniesz pochwał ludzich i przykro ci jest, jeżeli minie cię tyle pożądane przez ciebie uznanie mniemanych zasług twoich, ale gorzej jeszcze, przechwalasz się nieraz nawet z ujmą prawdy z rzeczy, na które nigdy się nie zdobyłeś. I cóż ci pomoże, że ludzie o tobie wysokie mają wyobrażenie, wyższe niż na to zasługujesz jeżeli P. Bóg wie o tem

doskonale, coś wart, a w najlepszym razie dozwoliwszy ci cieszyć się próżną u ludzi chwałą, w wieczności będzie zmuszony powiedzieć ci: wziąłeś zapłatę swoją.

ROZMAITOŚCI.

Niezbadane tajemnice puszcz brazylijskich.

Przed laty siedmiu wyruszyła pod wodzą prof. Howarda wyprawa naukowa do puszcz brazylijskich, dotychczas zupełnie niezbadanych.

Puszcze te zajmujące obszar równy połowie Europy składają się z nieprzebytych trzęsawisk, porosłych bujną, podzwrotnikową roślinnością. Jasnem jest, że malarja i setki innych chorób grasują tam niepodzielnie. — Czerwonoskórzy krajowcy nie zagłębiają się nigdy w lasy, twierdząc, że mieszkają tam „leśne szatany".

Eskpedycja prof. Howarda dotychczas nie powróciła, choć według planów z góry ułożonych miała po latach pięciu zjawić się z powrotem.

Gdy więc w roku zeszłym jeszcze żadnej wieści od prof. Howarda nie było, zorganizowano nową wyprawę, która niedawno wyruszyła na poszukiwanie zaginionych uczonych. W nowej tej wyprawie prócz czterych białych wzięło udział 16 indjan w roli tragarzy itd. I oto już pierwsze kroki eksploatatorów spotkały się z ogromnemi trudnościami. Pomijając już trudność posuwania się naprzód, malarję wciąż na nowo wybuchającą, — najgorszą rzeczą była nieustanna walka z jadowitemi wężami, zamieszkującymi te lasy w ilości niebywałej.

I wreszcie zdarzył się fakt, który zmusił wyprawę do zawrócenia z drogi. Mianowicie ogromne trudy, a zwłaszcza stan podniecenia psychicznego tak wpłynął na tragarzy-indjan, że popadli w rodzaj masowego obłędu, polegającego na tem, że z chwilą zachodu słońca zaczynali nagle zachowywać się jak zwierzęta! Zaczynali wyć przeraźliwie, uciekali przed sobą na drzewa lub poczynali się wzajemnie kąsać. O świecie wszystko wracało do normalnego stanu. Oczywiście kierownicy ekspedycji postanowili odwrót i losy prof. Howarda pozostały nadal niezbadane.

Krajowcy, którzy widzieli swych obłąkanych współbraci po powrocie, zaopinjowali krótko, iż są oni opętani przez „leśne szatany".

Na co jest głowa?

Wszystko ma dziś głowę. Ludzie i zwierzęta posągi i gwoździe, cukier i kapusta, Głowa kapusty różni się jednakowoż tem od ludzkiej, że jest pożyteczna. Płeć piękna nie ma głowy, tylko główki, tak samo jak zapałki, śpilki i lalki. Podczas kiedy jednak zapałki bez głowy na nic się nie przydadzą, to u ludzi nie jest ona konieczna. Owszem często nawet człowiek bez głowy doprowadza nawej do fotelu ministerjalnego.

Z innych rodzajów głowy rozróżniamy jeszcze głowę rodziny, która jest zobowiązana płacić długi, które narobił synalek utracjusz.

Prócz tego mamy jeszcze głowy państwa, kościoła, białogłowy, a jedynie „moskale” nie mają wcale głowy.

W głowie jest siedziba mózgu. Służy on do udarów mózgowych.

Rekrut ma w głowie zawsze siano. Otwartą głowę ma adwokat. Ciężką głowę pijak. Mokrą głowę warjat.

Wielu ludzi traci głowę, skoro im grozi najmniejsze niebezpieczeństwo. „Na głowę” bije się zawsze nieprzyjaciół, a wódz zwycięski podnosi głowę do góry. Uczeni łamią sobie głowy nad zagadnieniami naukowemi. Nasze białogłowy łamią sobie główki nad tem, jak zakręcić mężowi głowę, by główkę ustroić nowym kapeluszem.

Po głowie skacze mężowi żona, zaś dzieciom zaniedbanym coś innego, a w tym przypadku wbrew przysłowiu — od przybydku głowa... boli.

Do głowy idzie wino, piwo i wódka. Głowę ścina kat, głowa jest potrzebna przy wojsku do noszenia hełma i do wykręcania w lewo i prawo.

Wojna z gorzałką.

Do broni, bracia, do broni!
Bij gorzałkę, kto ją zgoni,
Czy w chałupie, czy w stodole,
Wypędź ze wsi, gnaj przez pole:
  A bij dobrze, bez litości,
  Niech już więcej tu nie gości.

Niech ta szelma niegodziwa
Nawet za wsią nie spoczywa,
Niech do piekła znów przepadnie
I tam chyba spocznie na dnie.
  Bij więc dobrze, bez litości.
  Niech już więcej tu nie gości.

Raz już od nas wypędzona
Znowu wraca ta jędzona,
Aby znowu nas zatruwać.
Z reszty mienia nas wyzuwać.
  Bij więc dobrze, bez litości,
  Niech już więcej tu nie gości.

Toć polewka ta przeklęta
Wtrąca nas między zwierzęta:
Gdy się człowiek jej napije,
Jak pies szczeka, jak wilk wyje.
  Bij więc dobrze i t. d.

Choć kieliszek jej za wiele,
Już ci w błocie łoże ściele:
Najprzód łazisz na czterakach,
Potem z torbą po żebrakach.
  Bij więc dobrze i t. d.

Pijak złodziej swej fortuny
I zabójca dzieci, żony;
Skoro tylko go zobaczą,
Ile wypił, one płaczą.
  Bij więc dobrze i t. d.

Kaszel rodzi i trzęsienie,
Wszystkich członków wycień-
  [czenie;
Choćby najmocniejsze były,
Gorzałcisko skruszy siły.
  Bij więc dobrze i t. d.

Już z młodzieży starców robi
I przedwczesny grób sposobi;
Kto się wczas z nią nie rozstanie,
Temu w piekle da mieszkanie.
  Bij więc dobrze, bez litości.
  Niech już więcej tu nie gośc